

Zostały zdjęcia

Anna Beata Bohdziewicz

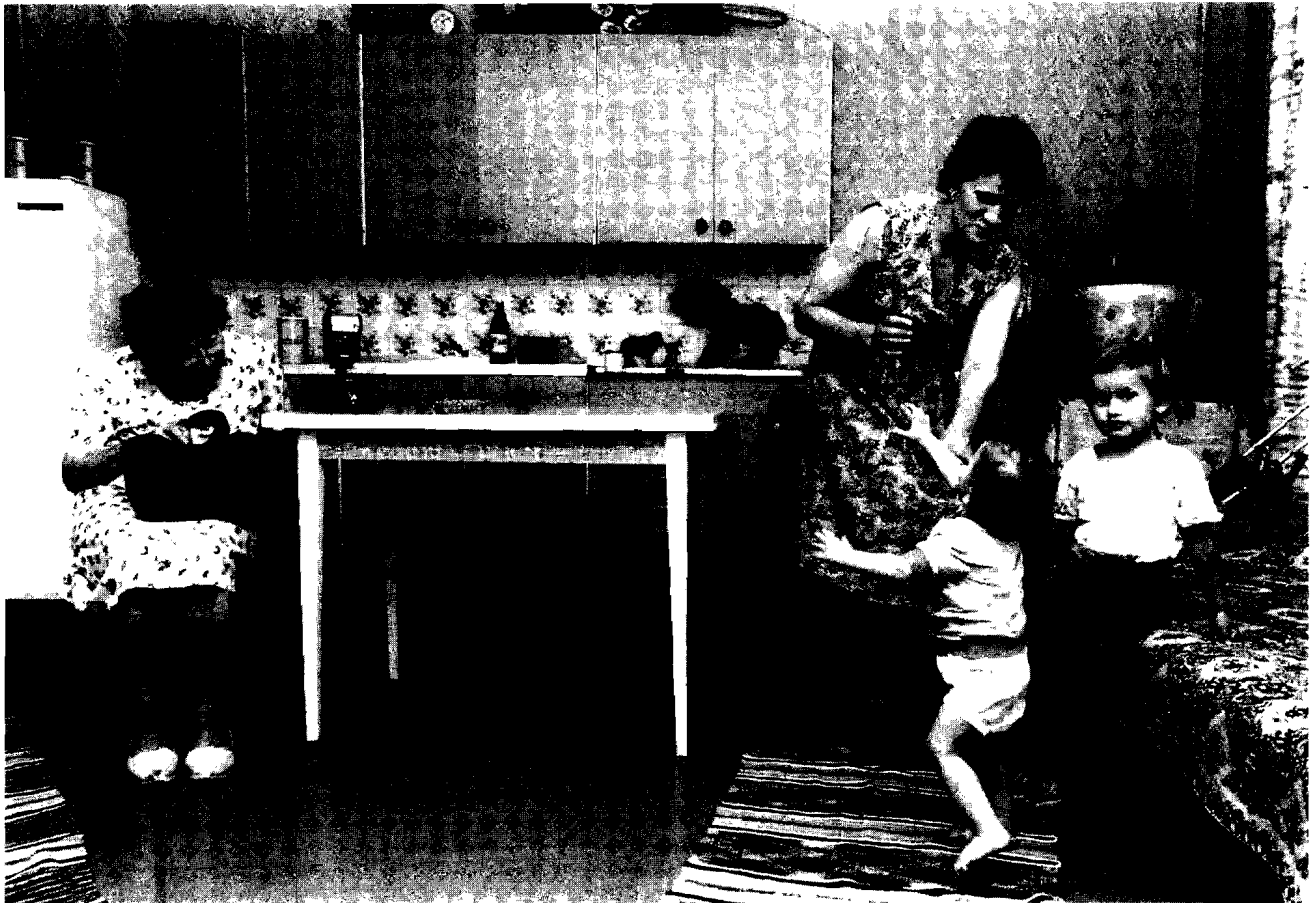
W sierpniu 1988 roku razem z moim mężem przez dwa tygodnie towarzyszyliśmy pani Zofii Rydet w jej pracy na Podhalu. Pani Zofia chciała przede wszystkim odwiedzić ponownie wsie, w których przed 10 laty robiła zdjęcia do *Zapisu socjologicznego*. Ja chciałam sfotografować ją przy pracy i zobaczyć na własne oczy, jak powstaje kolejny etap tego gigantycznego dzieła. Żałuję, że nie robiłam wtedy obszerniejszych notatek, że nie zanotowałam dokładnie, gdzie robiłam zdjęcia, że nie nagrałam więcej materiału z rozmów pani Zofii z bohaterami jej zdjęć (przyszło mi to do głowy w ostatniej chwili). Nagrałam za to długą rozmowę o *Zapisie socjologicznym*.

Codziennie rano wyruszaliśmy naszym maluchem i objeżdżaliśmy kolejne wsie w okolicy Rabki (Jordanów, Skomielna, Naprawa, Łętownia, Podwilk, Lipnica, Obidowa, Klikuszowa, Krempachy...). Po dojechaniu do wybranej na dany dzień wsi, przejeżdżaliśmy najpierw całą wieś, a potem, mając już wstępnie wybrane jakieś chałupy, stawaliśmy gdzieś najbliżej nich i już na piechotę szliśmy od chaty do chaty. Większości starych chałup, które pani Zofia fotografowała 10 lat wcześniej, już nie było! Te, które się jeszcze uratowały, stały najczęściej obok nowo wybudowanych „nowoczesnych” domów „z kamienia”. Pani Zofia szukała chat, w których spodziewała się jeszcze znaleźć jakieś starocie, wybierała jak najstarsze chałupy. Mówiła: – O! Tutaj wejdziemy! Jeśli gospodyni widząc naszą grupę wychodziła na zewnątrz, pani

Zofia bardzo słodkim głosem od razu przystępowała do ataku: – Dzień dobry, dzień dobry! A my tu idziemy do pani robić zdjęcia. – Jakie zdjęcia? – próbowały się dowiedzieć atakowane osoby. – Takie zdjęcia, co to się za nie nic nie płaci i Ojciec Święty będzie je oglądał... Taka rejestracja starych chat. Można wejść do pani? – i już wchodzimy do środka, a pani Zofia wykrzykuje – O! Jak tu u pani ładnie, bardzo ładnie! – i nie przyjmującym żadnego sprzeciwu tonem: – Tutaj, tutaj niech pani usiądzie... – Ale pani, ja taka nie ubrana, stara, brzydka, na co to?... – rozlegały się nieśmiało protesty. – Ależ skądże, doskonale jest pani ubrana, tak pani wygląda świetnie! Rzadko kiedy pani Zofia pozwalała na zmianę fartucha, założenie butów czy coś podobnego. Takie zdecydowane „wejście” powodowało, że ludzie byli jej posłuszni i bez dalszych sprzeciwów robili to, co im kazała. Pani Zofia była zresztą świadoma tego, że czasami jest nawet niegrzeczna (słyszała kiedyś swój głos w radiowym reportażu o swojej pracy), ale się tym za bardzo nie przejmowała. Chodziło jej przede wszystkim o to, by zrobić zdjęcia, i zabierała się od razu do ustawiania kadru, ostrości, blendy, flesza... Wszystko to zabierało jej bardzo dużo czasu, nie widziała już zbyt dobrze małych cyferek na obiektywie, nie była pewna ostrości obrazu. – Ja nic nie widzę ostrości... Ty kiedyś będziesz świadkiem, że to wszystko było na ślepo robione – żartowała, prosząc mnie czasami o pomoc w zrobieniu zdjęcia. Kiedy już fotografowanie było skończone, pani Zofia



Sama... powolutku... małymi krokami... od chaty do chaty... od wsi do wsi. Zofia Rydet w jednej ze wsi polsko-słowackich.



Niekiedy pani Zofia czekała cierpliwie, aż wszyscy przyzwyczają się do jej obecności...

zapisywała w notesie dane swego modelu (imię, nazwisko, wiek, nazwę wsi) i zwykle potem rozpoczynała się rozmowa i tłumaczenie, po co to wszystko. Ludzie, na ogół tak samo starzy jak ona, dziwili się, dlaczego taka stara kobieta zadaje sobie tyle trudu, dlaczego już nie odpoczywa, tylko wydaje pieniądze ze swojej emerytury na robienie zdjęć starych chat i starych ludzi. Pani Zofia mówiła im: – Ja nie chcę odpoczywać, nie chcę odpoczywać! Ja chcę pracować! Jestem szczęśliwa, jak mogę jeszcze coś robić, jak mogę jeszcze chodzić, rozmawiać z ludźmi... i potem to sobie wszystko wywołać i patrzeć na to... – i pokazywała im swoje zdjęcia, których niewielką ilość zawsze miała przy sobie. Oglądając te zdjęcia, ludzie najczęściej dziwili się, że wnętrza ich starych chałup mogą rzeczywiście tak pięknie wyglądać. Zauważali też sami, że rzeczywiście takie wnętrza już zanikają i że jest ich coraz mniej. Troszkę niedowierzali, że zdjęcia te były pokazywane na całym świecie i że miał je też oglądać Ojciec Święty (pani Zofia chciała mu sama ofiarować swoją książkę *Obecność*). Często te rozmowy przedłużały się. Najbardziej wzruszająca była rozmowa z panią Anną Wolwą z Naprawy. Ta prawie 90-letnia staruszka recytowała nam kilkudziesięciowrotkowe poematy, opowiadała o swoich wrażeniach z lektur Tołstoja, Balzaka, Wiktora Hugo. Podzieliła się z nami swoimi gorzkimi refleksjami o współczesnym życiu. Żegnała się z nami słowami: „Bóg zapłać, że państwo tak jeszcze o starych ludziach pamiętali! Do zobaczenia w niebie!...”.

W czasie naszej dwutygodniowej wędrowki nie mogłam się nadziwić pasji i niezwykłej zawziętości, z jaką pani Zofia „atakowała” rzeczywistość. Chciała właściwie sfotografować wszystko. Zamysł *Zapisu* rozrastał się do ogromnych rozmiarów.

Już nie miały to być tylko zdjęcia chat z zewnątrz i ich gospodarze na tle jednej, najbardziej dekoracyjnej ściany. Pani Zofia robiła teraz zdjęcia ludziom na tle czterech ścian. Chciała potem, przy okazji następnej wystawy, z dużych odbitek takich zdjęć budować jakby cały dom. Robiła też portrety. Ludziom kazała składać ręce na piersiach. Mieli to potem być jej „święci”. Prosiła, starzy, brzydki ludzie, ujęci w ozdobne ramy, jak portrety świętych w kościołach. Pani Zofia spostrzegła też, że bardzo interesujące są sionki chałup, albo pewne detale na zewnątrz domów, a także okna widziane od wewnątrz, razem ze stojącym pomiędzy nimi stołem i przedmiotami, które na nim leżą. Fascynowały ją też święte kąciki, a także stare fotografie, jakie ludzie przechowywali. To był cykl pt. *mit fotografii*. Odkryła też, że giną już tradycyjne wiejskie zawody i z pasją zaczęła fotografować stare kuźnie, garncarnie itp. A także sztyldy warsztatów... Wszystko mogło pasować do jakiegoś „podcyklu”. Skutek był taki, że właściwie co krok pani Zofia widziała coś, co chciała sfotografować i dziwiła się bardzo, że ja – też przecież fotograf – bardzo rzadko byłam zainteresowana tymi rzeczami co ona. – Zrób to, to ci się może przydać do czegoś – mówiła. Jej „łakomstwo” fotograficzne było nieposkromione... Chciała ogarnąć swym *Zapise*m cały ginący świat polskiej wsi. Podziwiałam też jej upór i wytrwałość. Była starą, zgarbioną, niewysoką kobietą. Żeby zobaczyć coś wyżej, z trudem musiała zadzierać głowę. Nawet mała torba fotograficzna (na jeden aparat i nieduży flesz) były dla niej dużym ciężarem. Ale codziennie, powoli, małymi kroczkami szła od chaty do chaty i gromadziła materiał do swojego *Zapisu*. Ale nie był to zapis „socjologiczny”, gromadzony według rygorystycznych i metodycznych reguł. Był to zapis emocjonalny, nieco sentymentalny, magiczny. Sama



...ale najczęściej natychmiast chciała rozpocząć robienie zdjęć, rzadko pozwalając np. na zmianę fartucha.

pani Zofia przyznała, że nigdy nie miała ambicji, aby „to było naukowe”. Nadała temu cyklowi na początku zupełnie inny tytuł, ale jaki, już nie pamiętała. Tytuł *Zapis socjologiczny* miała ponoć według niej wymyślić dla cyklu Urszula Czartoryska.

Zofia Rydet wierzyła w magiczną siłę fotografii. Jej wiara w moc fotografii była dla mnie zadziwiająca. – Tylko fotografia może zabić śmierć – mówiła często – mnie nie będzie, ciebie nie będzie, a ta fotografia będzie, będzie długo. Wszystko się zmienia, wszystko ginie, ale zdjęcia zostają.

Tak. Zdjęcia zostają. Ale aby mogły spełniać swoją rolę, muszą być pokazywane, muszą być oglądane. Czy unikatowy w skali światowej dorobek Zofii Rydet zostanie fachowo zabezpieczony i opracowany? Czy doczeka się wydania? Czy też

Zofia Rydet dołączy do zanego grona naszych wybitnych artystów fotografów, których dzieła nie zna nikt poza garstką znawców? Byłoby to bardzo smutne...

Warszawa, październik 1997



Pani Zofia bardzo szybko wybierała tło do portretu i robiła zdjęcia, nie zwracając uwagi na panujący wokół chaos.